

Katyń 1940

<http://katyn.ipn.gov.pl/kat/polecamy/5941,Ferdynand-Goetel-wyklety-za-prawde-o-Katyniu.html>
2018-04-27, 02:52

Ferdynand Goetel – wyklęty za prawdę o Katyniu





Polski pisarz, publicysta i działacz polityczny uznawany był przez Sowietów, a potem komunistów znad Wisły za pomocnika III Rzeszy. Powód, dla którego Ferdynandowi Goetlowi przyczepiono łatkę kolaboranta, to udział w delegacji, która wiosną 1943 roku, na zaproszenie Niemców, badała doły śmierci polskich oficerów w Lesie Katyńskim. Prawda o zbrodni miała nigdy nie wyjść na jaw.

Przez dziesięciolecia twórczość Goetla pozostawała nieznana wielu Polakom, bo nawet w szkołach słowo „Katyń” było zakazane. W bibliotekach na próżno można było szukać książek pisarza, który stał nad grobami pomordowanych i widział mechanizm sowieckiej zbrodni. W przekonaniu sprawców zobaczył o wiele za dużo.

Widział doły śmierci

Mijał trzeci rok od masowej egzekucji oficerów Wojska Polskiego w Lesie Katyńskim, gdy świat – za pośrednictwem Agencji Transocean – usłyszał pierwszy oficjalny komunikat o tej zbrodni. 11 kwietnia 1943 roku, powołując się na niemieckie ustalenia, poinformowała ona o „masowym grobie ze zwłokami 3000 oficerów polskich” pod Smoleńskiem. Po dwóch dniach o makabrycznym odkryciu mówiono już na konferencji prasowej, zorganizowanej w berlińskiej siedzibie MSZ. Niemcy, ujawniając okoliczności zbrodni, nie byli przejęci losem tysięcy pomordowanych. Realizowali własny plan, licząc szczególnie na skłócenie aliantów.

Prawdę o sowieckiej zbrodni rozpowszechniały odtąd zagraniczne agencje i stacje radiowe. Gdy

w Berlinie informowano media o śmierci tysięcy polskich oficerów, w okupowanej Warszawie zapoznawano się z pierwszym sprawozdaniem w tej sprawie, nie pochodzącym ze źródeł niemieckich. Z miejsca zbrodni raportował Ferdynand Goetel, wysłany tam z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża na zaproszenie Niemców, za wiedzą i akceptacją władz RP na emigracji.

Polski pisarz, przed wojną wieloletni prezes PEN Clubu oraz Związku Zawodowego Literatów Polskich, w czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 roku współpracownik bohaterskiego prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego, miał rzetelnie odnieść się do niemieckich sensacyjnych doniesień. 10 kwietnia polska delegacja, a w jej składzie – poza Goetlem – m.in. publicyści Jan Emil Skiwski i Józef Mackiewicz, a także dyrektor Zarządu Głównego Rady Głównej Opiekuńczej dr Edmund Seyfried, odleciała do Smoleńska.

Nie zadbali, by ślady zbrodni starannie ukryć

Polscy delegaci ujrzeli na miejscu kaźni tysięcy rodaków wstrząsające widoki: „Jakież ogrom zagadnień zamyka tajemniczy katyński las! Radio sowieckie, powiadomione już o wyjeździe naszej delegacji, ujmuje tę sprawę w swoisty sposób, (...) że Niemcy natrafili w pobliżu Smoleńska na stare, archeologiczne wykopaliska, które tłumaczą oszukańczo jako groby pomordowanych Polaków. Cyniczne szyderstwo miało się częściowo sprawdzić. Katyń i wszyscy w nim pochowani mieli być wyłączeni z biegu historycznych dochodzeń, a sprawa ich miała zawisnąć nad nowoczesnym światem jak mit” – zapisał w relacji z Lasu Katyńskiego Goetel.

Zapamiętał mogiłę, do której funkcjonariusze NKWD wrzucali ofiary bez szacunku dla ludzkich zwłok. „Przeszywa ją wąwóz wykopany wzdłuż pokładu trupów, leżących zwartą i zlepioną masą jeden na drugim. Tu wychyla się ze ściany ręka bezwładna, ówdzie zwisają nogi. W miejscu, gdzie odkryta jest wierzchnia warstwa zwłok, jest postać związana sznurem. Ta zdaje się żyć jeszcze dramatem przedśmiertnej walki. Na dnie opadającej ku dołowi mogiły czernieje woda zmieszana z krwią” – relacjonował.

Widok tysięcy rozkładających się ciał musiał być wstrząsający. Jak zwrócił uwagę Goetel, Sowieci nie przywiązywali nawet wagi do dokładnego ukrycia śladów zbrodni. „Staję na uboczu i usiłuję ogarnąć myślą wszystko, co tu zastałem. Mogiły znajdujące się w tym lesie nie były trudne do odnalezienia. Najprostszym wskaźnikiem są przecież posadzone na nich sosenki. (...) Trupy, choć ułożone w największym porządku w grubej warstwie, przysypane są niewielką tylko warstwą ziemi (...) Przypominam sobie dokumenty, oznaki, mundury pozostawione przez zabitych i pojmuję, że oprawcom i grabarzom tutejszym przyświecać miała pewność, iż miejsce to długo, długo jeszcze będzie niedostępne dla nikogo, prócz zaufanych, swoich ludzi” – pisał.

Dzieło „faszystowskich zbirów”

O sensacyjnych doniesieniach członków polskiej delegacji do Katynia na bieżąco informowano na pierwszych stronach tzw. gadzinówek – propagandowych gazet wydawanych w języku polskim za przyzwoleniem Niemców. Między innymi ten fakt posłużył później komunistom do oskarżeń pod adresem Goetla, jakoby współpracował z Niemcami. Ostro atakowała go m.in. Wanda Wasilewska, rzeczniczka wcielenia Polski do Związku Sowieckiego. Związek Patriotów

Polskich, którym kierowała, wydał nawet publikację „Prawda o Katyniu”. Z prawdą, rzecz jasna, nie miała nic wspólnego.

Natychmiast po ujawnieniu przez Niemców mogił katyńskich Sowieci rozpoczęli szeroką akcję propagandową, która miała przedstawić opinii publicznej rzekome fakty. 15 kwietnia 1943 roku Sowieckie Biuro Informacyjne obwieściło, że winnymi śmierci polskich jeńców, zatrudnionych jakoby przez Sowieców przy robotach budowlanych, są „faszystowskie zbiry”, które „nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych”. Dziesięć dni po tym komunikacie Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem w Londynie.

Komisja Burdenki

W styczniu 1944 roku Sowieci powołali specjalną komisję – pod przewodnictwem Nikołaja Burdenki – która miała znaleźć „dowody” niemieckiej winy. Gdy już obwieszczono światu rzekomą prawdę, wyprawiono dodatkowo ofiarom uroczysty pogrzeb...

„Pod niektórymi względami Rosjanie zdystansowali Niemców, urządziwszy przed mogiłami defiladę czerwonych wojsk i wystawiwszy honorowy posterunek. Pod innymi nie dociągnęli, zaniechawszy dopuszczenia do grobów przedstawicieli już nie Polski, ale chociażby nie zainteresowanych narodów. Jest coś niewymownie potwornego w sarabandzie, wyprawianej przez Niemcy i Rosję nad grobami wymordowanych najhaniebniej Polaków. Z naszej strony możemy powiedzieć tylko jedno: chcemy wiedzieć prawdę Katyniu. Mamy głębokie przekonanie, że prawda ta jest wiadoma rządowi rosyjskiemu (...). Spór polsko-sowiecki nie jest sporem o granice. Nie jest sporem o taki czy inny skład rządu. Jest czymś więcej. O pojmowanie człowieka i świata. Polaków poległych w Katyniu będziemy uważać i uważamy za najlepszych synów Polski. Kiedy jednak słyszymy, że Rosja na równi z Niemcami nazywa ich »bohaterami«, stygnie nam krew w żyłach i pytamy: kto ich w takim razie zamordował, bo przecież nie popełnili samobójstwa” – napisano w artykule o Katyniu, zamieszczonym w konspiracyjnym piśmie kulturalnym „Nurt”, wydawanym przez Goetla do spółki reżyserem teatralnym Wilamem Horzycą.

Kłamstwo katyńskie powtarzano przez dekady. Stało się jednym z mitów założycielskich komunizmu nad Wisłą. Gdy w listopadzie 1960 roku w Londynie umierał Ferdynand Goetel, w PRL o Katyniu nie mówiono jeszcze głośno. Dopiero przemiany roku 1989 pozwoliły Polakom na nowo odkryć dorobek skazanego na przymusową emigrację, ściganego listem gończym pisarza. „Wyklętego” za to, że miał odwagę pisać prawdę.

Waldemar Kowalski (IPN)